

Scenariusz miejskich obchodów Dnia Państwa Podziemnego

Piosenka „Deszcz jesienny”

1 września 1939 roku bez wypowiedzenia wojny siły zbrojne III Rzeszy przekroczyły północną, zachodnią i południową granicę II RP. Tuż przed rozpoczęciem ataku lądowego pierwsze niemieckie bomby spadły o 4:35 na Wieluń, położony 30 km od granicy polsko – niemieckiej. 17 dni później na rozkaz Stalina na pozbawione obrony tereny wschodniej Polski ruszyła Armia Czerwona.

Tak wspomina wybuch wojny Henryk Kończykowski ps. Halicz.

W piątek 1 września obudziło nas słońce. Włączyliśmy radio, ale zamiast normalnej, porannej audycji nadawano dziwne komunikaty – „*Uwaga, uwaga, nadchodzi . . . koma trzy . . .*”. Okazało się, że to informacje dla obrony przeciwlotniczej, bo nad Polską latają niemieckie samoloty. Za chwilę je zresztą zobaczyliśmy. Przelatywały nad naszym domem. Staliśmy z Jurkiem na tarasie i patrzyliśmy w niebo. To było trochę jak na filmie. Nagle powietrze rozdarł ostry świst zrzucanych bomb. Dopiero wtedy dotarło do nas, że naprawdę wybuchła wojna. Ciągle jednak nie rozumieliśmy – jaka wojna? Po co? Nie było jednak czasu na zastanawianie się. Prezydent Stefan Starzyński wzywał przez radio do obrony stolicy.

28 września 1939 roku Warszawa poddała się. Trzy dni później warszawskie ulice świeciły pustkami. Ale nie tylko dlatego, że padał deszcz. Tego dnia wojska niemieckie wkroczyły do Warszawy. I tak zaczęła się okupacja. A ja znalazłem się nagle w świecie, w którym nic już nie było takie samo jak przedtem.

Na kompletach zdałem maturę, a potem poszedłem do szkoły im. Wawelberga. Tam wstąpiłem do Szarych Szeregów i mogłem w końcu zacząć działać przeciwko Niemcom. Bo w tej szkole wszyscy – profesorowie i uczniowie – byli w konspiracji. Pseudonim zastępował prawdziwe imię i nazwisko. Tak było bezpiecznie.

Na terenie okupowanego kraju zwykli obywatele zaczęli zasilać szeregi Służby Zwycięstwu Polski, wkrótce przemianowanej na Związek Walki Zbrojnej.

Został on rozkazem Wodza Naczelnego – gen. Władysława Sikorskiego – z 14 lutego 1942 roku przekształcony w ogólnonarodową, ponadpartyjną Armię Krajową.

W konspiracji brały udział również kobiety, m. in. Halina Rajewska ps. Dzidzia oraz Magdalena Rusinek ps. Magda.

Halina Rajewska ps. Dzidzia

Mój brat Jan od razu wstąpił do Służby Zwycięstwu Polski. I mnie też wciągnął. Pierwsze zadanie, jakie dostałam w Warszawie, skończyło się przypadkiem zdobyciem jedzenia. Brat wysłał mnie na ulicę Hrubieszowską. Podobno był tam kocioł. Miałam sprawdzić, czy jeszcze jest. Kiedy już dochodziłam pod wskazany adres, to przed domem stała taka babuleńka. Stała i płakała. A przed nią leżała przyzma drewna. Podchodzę i pytam, co się stało. *„Bo kupiłam drzewo – mówi – a ten łajdak woźnica wyrzucił mi je przed domem. Mieszkam na trzecim piętrze bez windy, sama ledwo chodzę i nie ma mi kto wnieść.”* *„To ja pani zaniosę”* – mówię. Wzięłam swój płaszcz, nałożyłam drewna – raz, drugi, trzeci i zaniostałam na górę. A jak weszłam na górę po raz trzeci, to była gorąca zupa na stole. Nie pamiętam, kiedy jadłam gorący posiłek. I ta kobieta mówi, że nie ma pieniędzy, to chociaż ten obiad. Poprosiłam o jeszcze jeden talerz dla chorej siostry. A ona – *„Oj dziecko, mogę ci dużo zupki dać”*. I dała mi cały sagan tej zupy. A ja ledwo ten gar niosłam.

Wtedy ciągle udawałam dziewczynkę. Byłam w mundurku, w czarnym płaszczyku z tarczą, wprawdzie z Poznania, ale Niemcy się przecież na tym nie znali.

Ale to Leszek, którego znałam z Poznania, wciągnął mnie na dobre do konspiracji i został moim bezpośrednim przełożonym. To było na Ogrodowej 5, na pierwszym piętrze. Przysięgałyśmy wierność ojczyźnie. Trzy dziewczyny, wszystkie razem. Wybrałam pseudonim „Mała”, ale i tak mówili na mnie „Dzidzia”. Dlatego że byłam z tą fryzurką i w tym czarnym płaszczyku.

Piosenka „Dziś idę walczyć, Mamo!”

Magdalena Rusinek ps. Magda

W dzieciństwie nie miałam wątpliwości, że jestem nadzwyczajna – tyle umiałam. I świetnie się biłam z chłopakami. Koledzy mnie uczyli zasady „*nie pytaj, tylko lej, od razu lej*”. Powtórzyli to zresztą koledzy w czasie wojny – jakby mnie złapał szkop w pojedynkę, od razu kolanem w jaja.

Wojna zastała mnie w Rabie Wyżnej na Podhalu. Wiedzieli tam, że jestem harcerką, że nie plotkuję, znam języki i że dobrze jeżdżę na nartach. Uroczystość była bardzo oficjalna. Świece, krucyfiks, przysięga. Brygada podlegała już Służbie Zwycięstwu Polski i była pierwszą organizacją podziemną na Podhalu. Na początku nosiłam ulotki i prowadziłam coś, co szumnie nazywało się nasłuchem radiowym.

Bardzo szybko okazało się, że ze względu na niepozorny wygląd, młody wiek i umiejętność jazdy na nartach nadaję się do przeprowadzania ludzi, przede wszystkim lotników, na słowacką stronę. Dobrze znałam okolicę i góry, miałam bardzo dobre buty i narty. Trzeba było działać szybko, bardzo szybko.

Przyjechał do mnie chłopak stajenny z wiadomością, że jest 24 do przerzucenia. Ja na konia i do nich. Uzgodniłam, że muszą sami dojść do Raby, a ja do nich dołączę. Kiedy szłam na punkt kontaktowy, żeby przeprowadzać, towarzyszył mi Staś Kądziołka, młody wikary z Raby. Udawaliśmy, że do kogoś ciężko chorego idziemy z Panem Bogiem. Dochodziła szósta rano, kiedy dotarłam na plebanię. Staś przygotowywał się do mszy. Ja, smarkula, byłam już wtedy z nim na „ty” i mówię – „*Słuchaj, masz sześć minut, idziemy*”. Staś nie wierzył. Ale mszę w sześć minut odprawił . . .

Zaczęłam pracę w Referacie 993/W w Wydziale Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu Komendy Głównej AK. Moje wyczyny na nartach w Rabie to przy tym jednak dziecinada. Moja sekcja zajmowała się wykonywaniem wyroków. Ja sama aż do Powstania nikogo nie zastrzeliłam, rozpracowywałam i wskazywałam tylko osobę. Byłam stale na służbie. Bez strachu, ale w wielkim napięciu. Co chwila trzeba było zmieniać dokumenty i uczyć się nowej tożsamości.

Raz, pod koniec Powstania, przeprowadzałam kanałami dowództwo, w każdym razie Bór – Komorowski był na pewno. Nie robiło to na mnie wielkiego wrażenia. Wiadomo, w kanale powinno być brudno, szczury też powinny być. Nie wolno oczywiście palić światła ani

rozmawiać. Szliśmy powoli i po cichu, a oni nagle zaczęli głośno gadać. To ich ochrzaniłam. Bardzo porządnie. Cisza się zrobiła natychmiast. Miałam z tego powodu sporo frajdy.

Armia Krajowa była najsprawniej zorganizowanym wojskiem podziemnym w czasie II wojny światowej. Szeroki zakres jej działań utrudniał, czy wręcz paraliżował rozkazy okupanta. Działania sabotażowe, podejmowane przez najmłodszych „żołnierzy” służących w Szarych Szeregach, drażniły i ośmieszały wroga.

Jednym z członków tej zacnej organizacji był Bogusław Kamola ps. Hipek.

Tuż przed Powstaniem było przejście z „Bojowych Szkół” do „Szarych Szeregów”. Mieliśmy koncentrację w lasach radziwiłłowskich, wyjechaliśmy tam na trzy dni. Zaprawa była nieprawdopodobna dlatego, że pierwszy raz byłem na zgrupowaniu już bojowym. Byłem najmłodszy w całym plutonie. Mieliśmy tam pierwszą koncentrację z bronią.

Była u nas taka chęć przeżycia ogromnej przygody, nieprawdopodobnej sprawy, jeszcze z bronią, w obronie ojczyzny – to było coś nadzwyczajnego i myśmy się do tego strasznie palili. Chcieliśmy być po prostu bohaterami . . .

Chodzenie kanałami zaczęło się chyba w drugiej połowie Powstania. Nie powiem, żebym był zachwycony, ale w Powstaniu nie było gadania. Wykonywało się rozkaz i już!

Niemcy bali się kanałów i nie wchodzili do nich. Na Niemca natknąłem się tylko raz. Na szczęście był martwy, ale miał przy sobie broń. Oczywiście mu ją zabrałem.

Każdy, kto schodził do kanałów, musiał znać i hasło, i odzew. Jeśli nie rozpoznał hasła albo nie podał odzewu, mieliśmy rozkaz strzelać. Wytężaliśmy więc słuch, żeby żadnego dźwięku nie przeoczyć. Słyszał było drapanie szczurzych pazurów, wybuchy pocisków na górze, szmery, szuranie, plusk wody. Każdy, nawet najdalszy odgłos niósł się echem po kanale. W miarę upływu czasu dźwięki zaczynały narastać, mnożyć się, potęgować, głowa od nich puchła. Wydawało mi się, że ktoś koło mnie stoi, dotyka mnie. Wyobraźnia i zmysły płatały mi figle. Kiedy po czterech godzinach takiej służby wychodziłem na powierzchnię, nie nadawałem się do życia.

Największe straty AK poniosła podczas powstania warszawskiego, kiedy to, mimo heroicznej, trwającej 63 dni walki, zginęło kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy. Wobec błyskawicznych postępów poczynionych przez wojska sowieckie, które dla Polaków oznaczały zmianę jednej okupacji na drugą, i to bardziej niebezpieczną, dowódca AK – gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek” – wydał ostatnie rozkazy do żołnierzy Armii Krajowej.

Żołnierze sił zbrojnych w kraju!

Postępująca szybko ofensywa sowiecka doprowadzić może do zajęcia w krótkim czasie całej Polski przez Armię Czerwoną. Nie jest to jednak zwycięstwo słusznej sprawy, o którą walczyliśmy od roku 1939. W istocie bowiem – mimo stwarzanych pozorów wolności – oznacza to zmianę jednej okupacji na drugą, prowadzoną pod przykrywką Tymczasowego Rządu Lubelskiego, bezwolnego narzędzia w rękach rosyjskich.

Polska, według rosyjskiej receptury, nie jest tą Polską, o którą bijemy się szósty rok z Niemcami, dla której popłynęło morze krwi polskiej i przecierpiano ogrom męki i zniszczenie Kraju. Walki z Sowietami nie chcemy prowadzić, ale nigdy nie zgodzimy się na inne życie, jak tylko w całkowicie suwerennym, niepodległym i sprawiedliwie urządzonym społecznym Państwie Polskim.

Obecne zwycięstwo sowieckie nie kończy wojny. Nie wolno nam ani na chwilę tracić wiary, że wojna ta skończyć się może jedynie zwycięstwem jedynie słusznej Sprawy, tryumfem dobra nad złem, wolności nad niewolnictwem.

Żołnierze Armii Krajowej!

Daję Wam ostatni rozkaz. Dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości Państwa i ochrony ludności polskiej przed zagładą. Starajcie się być przewodnikami Narodu i realizatorami niepodległego Państwa Polskiego. W tym działaniu każdy z Was musi być dla siebie dowódcą. W przekonaniu, że rozkaz ten spełnicie, że zostaniecie na zawsze wierni tylko Polsce oraz by Wam ułatwić dalszą pracę – z upoważnienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej – zwalnam Was z przysięgi i rozwiązuję szeregi AK.

W imieniu służby dziękuję Wam za dotychczasową ofiarną pracę.

Wierzę głęboko, że zwycięży nasza Święta Sprawa, że spotkamy się w prawdziwie wolnej i demokratycznej Polsce.

Niech żyje Wolna, Niepodległa, Szczęśliwa Polska.

Dowódca Sił Zbrojnych w Kraju

gen. Leopold Okulicki ps. Niedźwiadek

19 stycznia 1945 roku

Władysław Broniewski „Bagnet na broń”

Jest jeden czas miłości, jest jeden czas wiary

dla tych, którzy odeszli, dla tych co zostają.

Wszystko staje się jednym: żywe i umarłe,

wszystko splata się w jedną narodową pamięć.

Ona przeszłości i przyszłości sięga

przez serce żywe, co w piersiach nam bije,

BO WOLNOŚĆ TO JEST TYLE,

ILU NAS POLEGŁO

I WOLNOŚĆ TO JEST TYLE,

ILU NAS DZIŚ ŻYJE.

Piosenka „Miejcie nadzieję”

Renata Gruchała, Renata Stasiewicz

Szkoła Podstawowa nr 4 w Skierniewicach

BIBLIOGRAFIA:

1. Łukasz Modelski, *Dziewczyny wojenne*.
2. Roksana Jędrzejewska – Wróbel, *Halicz*.
3. Monika Kowaleczko – Szumowska, *Fajna ferajna*.